

Jarosław Ławski  
(Białystok)

## TRADYCJA I WYNISZCZENIE. GWIAZDY FELICJI NOWAK

W oddali te srogie głosy  
co mnie wywiodą z ukrycia,  
przemienię dotąd złe losy,  
lecz zmarłych nie wskreszę do życia – gorzko szlochałam...

Felicja Raszkin-Nowak, *Dwa uczucia*<sup>1</sup>

### Tradycja i monstruarium

Słowa tego nadużywamy. A nawet jeśli sięgamy po głębsze jego znaczenie, skacząc myślą aż po jego etymologiczne pokłady znaczeń (*traditio* – przekaz, *tradere* – przekazywać)<sup>2</sup>, czynimy to bez głębszego namysłu. W potocznym rozumieniu tradycja jest wszystkim tym, na czym się opieramy w naszych zmaganiach z życiem, naturą, losem, a co otrzymaliśmy od przodków, co nas z nimi spaja, dodając sił w zmaganiach z losem. A więc jest ona: językiem, kulturą, ethosem, obyczajem, obrzędowością świąteczną i zwyczajem, ot, choćby zwyczajem czytania, opowiadania dzieciom bajek przez ojca. Oddychamy

---

<sup>1</sup> F. Raszkin-Nowak, *Dwa uczucia*, w: tejże, *Gwiazdy w mroku*, posłowie T. Zaniewska, Białystok 2003, s. 29. Felicja Nowak *de domo* Raszkin podpisuje swe książki: Felicja Raszkin-Nowak, Felicja Nowak. Używam wymiennie nazwisk, dodając jeszcze panięskie nazwisko: Felicja Raszkin, wskazując na jej żydowską tożsamość.

<sup>2</sup> Dziwne, że o żydowskiej tradycji milczy *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego (Warszawa 2006, s. 1328-1329), gdzie czytamy: „*Tradycja* – przekazywanie z pokolenia w pokolenie obyczajów, przekonań, zasad, wierzeń, sposobów myślenia, odczuwania a. postępowania, wydarzeń z przeszłości traktowanych jako historia (choć niesprawdzalnych), umiejętności art. a. rzemieślniczych itd.; przekazany przez przodków obyczaj, wierzenie, zasada itd.; w wielu religiach ustne podanie będące drugim, obok pism świętych, źródłem wiedzy religijnej a. objawienia, jak w kościele rz.-kat. i prawosławnym tradycja obok Biblii, w przeciwieństwie do protestantyzmu, uznającego Biblię za jedyne źródło objawienia; w islamie Sunna (zob.) obok Koranu (zob.); z łac. *traditio* ‘przekazywanie.’”

tradycją, żyjemy w niej i jesteśmy nią. Czy jednak rzeczywiście rozumiemy ją wrzuceni w tryby codzienności? Czy ona tworzy nasze życie? Ma w nas oparcie, a my w niej?

Tradycją jest to, co się ostaje.

Kiedy? Wtedy ostaje, gdy przychodzą noce i dni, jak te, które zalały świat, spustoszyły go do-szczętnie, wy-niszczyły w latach 1939–1945. A wtedy, pi-sze wspaniała Felicja Raszkin-Nowak, Żydówka z Warszawy, cudem ocalona w podbiałostockiej wsi, a wtedy właśnie nastają... „Cicha noc i głęboki sen. Świt. Nagle straszny huk, po nim kilka podobnych. Z przestraczem zerwali-smy się z pościeli. Może to burza, może manewry?”<sup>3</sup>. Noc będzie trwać pięć lat. Noc, która sprawdzi i siłę tradycji jako oparcia człowieka, i moc człowieka jako źródło tradycji. Chwiejne oparcie, zmaćone źródła – tak to się skończy?

W refleksji o „tradycji” zbyt łatwo przychodzi szafowanie mądrościami ludzi i ludów. Tradycja żydowska, holenderska, polska, a potem idzie sefardyjska i aszkenazyjska, huttentocka i mormońska, podlaska i mazowiecka i tak dalej, i dalej. Tradycja, gdy milczą armaty, jest tym i tamtym: wyborem i nakazem, spadkiem i obciążeniem, przekleństwem i ocaleniem przed obcym światem. W obliczu Zagłady pytania o tradycję Żydów asymilujących się i ortodoksyjnych, wszystkie dyskursy – syjonistyczny, mistyczny, asymilatorski, antyasymilatorski, polsko-żydowski i żydowsko-niemiecki etc. – nie tyle nie nabierają nowych sensów, ile zostają (zupełnie) przekroczone. Zagłada nie idzie na spotkanie dyskursów, idei, myśli żydowskich; ona idzie je zgładzić, wymazać, wyniszczyć. Do końca.

Toż samo dzieje się z tą (zawsze) mieszanką tradycji, w których żyją Ży-dzi Europy. I w której żyje Europa Żydów. Gdzie jedni i drudzy, świadomie i bezwiednie, użyczają sobie – przed Zagładą – cząstek swego kulturowego dziedzictwa, wymieniając się tradycją; nawet w najbardziej ortodoksyjnych środowiskach Żydów i nie-Żydów.

A potem jest nagle bez precedensu, potworna ironia – jak w wierszu Wła-dysława Schlengla:

A stacja jest małeńka  
I rosną trzy choinki  
I napis jest zwyczajny:  
Tu stacja Treblinki.<sup>4</sup>

<sup>3</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, posłowie A. Szczypiorski, projekt okładki i ilustracje H. Bohle-Szacka, Białystok 1991, s. 42: *Wojna*.

<sup>4</sup> W. Schlengel, *Co czytałem umarłym*, Warszawa 1979, cyt. za: T. Żukowski, *Władysław Schengel – ironia a strategia świadectwa*, w: *Ślady obecności*, red. S. Buryła, A. Molisak, Kraków 2010, s. 126.

Deportacje, wysiedlenie, transporty, egzekucje, mordy. Ucieczki, skoki, zdrady, szmalcownicy, obojętność gapiów, szlachetni i szlachetowani, nikczemnicy, dzieci-hieny polujące na Żydów, Niemiec, który zamyka oczy, gdy ucieka żydowska dziewczyna, krew, koszmar, nadzieja – w tym kotle strachu sprawdzała się nadzieja. Także nadzieja Felicji Nowak zapisana w jej wspaniałym wspomnieniu *Moja gwiazda*:

Nagle zdobyłam się na desperacki krok. Powiedziałam żołnierzowi, żeby nie żartował, ale pomógł mi.

Nie zrozumiał. Wyznałam, że chcę uciec. Roześmiał się. Zapytał, dokąd się udam, poprosił o adres. Przeleżałam się podstępnie i zdrady. Odpowiedziałem, że nie wiem, pójdę przed siebie do jakiejś wsi.

Przyjrzał się uważnie.

– Szkoda ciebie. Odwróć się, nie będę patrzył, rób co chcesz – powiedział.

Czy mogłam mu ufać? Uzbrojony był po zęby i miał właśnie pilnować, aby nikt nie uciekł. Musiałam zaryzykować. Cóż miałam do stracenia? Śmierć od kuli pistoletu maszynowego byłaby natychmiastowa, więc lekka. Rozejrzałam się. Bryczka z eskortującymi nas gestapowcami jechała z przodu, żandarmi przy woźnicy siedzieli tyłem, ale w każdej chwili ktoś mógł się odwrócić.

Nie miałam sekundy do stracenia. Serce waliło. Młody Niemiec nie patrzył w moją stronę, odwrócił się.

Zeskoczyłam z platformy. Ukryłam się w pobliskich krzakach. Przykucnęłam. Zdarłam żółte łąty z płaszczka. Drżącymi rękoma zawiązałam na głowie chustkę, jak czyniły to polskie dziewczęta. Kurczowo ścisnęłam podróżną torbę. Spoza zielonych gałęzi krzaka, w skupieniu obserwowałam oddalającą się platformę. Nasłuchiwałam, czy Niemcy nie podnoszą alarmu. Tętent końskich kopyt cichł.

W skroniach pulsowało, serce waliło jak młotem i czułam je w gardle.<sup>5</sup>

Po *Życiu z wyrokiem śmierci* przychodzi opowieść o *Polskiej dziewczynie*, o „panu Piotrze”, który ratuje Felicję. Jej gwiazda świeci dalej. Nowak bez sileńia się na głębokie sensy łączy symboliczne znaczenia swego imienia (Felicja – od imienia męskiego Feliks – od łac. *felix* – szczęśliwy) z symboliką gwiazdy (los), gwiazdy Dawida (jej żydostwo, które z zasymilowanej dziewczynki warszawskiej wydobywa wojna) i symbolicznymi znaczeniami powiedzenia: *urodzić się/żyć pod szczęśliwą gwiazdą...*

Gwiazdny język ta polszczyzna: *być spod ciemnej gwiazdy*, ale i *czytać w gwiazdach*, dalej *urodzić się pod szczęśliwą gwiazdą*, lecz i *wierzyć w swoją gwiazdę*, choć niektórym przyjdzie także *zobaczyć wszystkie gwiazdy!* Może się też zdarzyć, że *czyjaś gwiazda świeci przyćmionym blaskiem*, *zbladła*, *zgasła*. Ach, w Boże Narodzenie *chodzi się z gwiazdą*. No i jest jeszcze: *żydow-*

<sup>5</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 130.

*ska gwiazda*.<sup>6</sup> Tyle gwiazdnych wyrażen. Bohaterka tej opowieści zda sprawę z tego, co zdarzyło się pod jej własnymi gwiazdami. A wiele ich.

Nie ma u wspominającej żadnej pretensjonalności, oskarżeń i pochwał, emocji lub popisów cynicznego rozumu. Raszkin-Nowak zdaje sprawę z tego, co jej się zdarzyło: z katastrofy i ocalenia.

Wcale nie mimo woli – w sposób zapierający dech w piersiach – pozwala zrozumieć to, czym jest tradycja. Nie jako definicja, nie jako codzienność, w której żyjemy, ale jako świadectwo. Jeśli istnieje coś takiego, jak troska ostateczna, to istnieją też ostateczne poświadczenia. Poświadczają one nie to, że coś jest takie czy inne, ale to, że to jest. To jest. Że jest tradycja. I może ona sprostać – nie, nie „próbie”. Że może ona sprostać Wyniszczeniu. Tradycję sprawdza mała Felicja na poddaszu zwykłej, podlaskiej szopy, w warunkach schronienia, które stanie się dla młodej dziewczyny na dwa lata próbą cierpliwości, polem walki z wyrzutami sumienia, przestrzenią marzeń i lęków:

Spadzisty dach, tuż nad głową, nie pozwalał się wyprostować. Można było jedynie siedzieć, lub leżeć na posłaniu. Tylna ściana tego schronienia wychodziła prosto na pole. W przedłużeniu stajni, na dole, mieściło się niskie pomieszczenie dla cielaków i w szparze podłogi mogłam obserwować zwierzęta.

W drugim końcu podłogi, w nogach siennika, zrobiono większą dziurę, która miała mi służyć do celów higienicznych. Pouczono mnie, abym za każdym razem zrzuciła trochę złożonej obok słomy, żeby zakryła ślad ludzkiej obecności.<sup>7</sup>

To miejsce niech będzie punktem wyjścia dla myśli o Wyniszczeniu, myśli, którą, jasno, choć to myśl okrutna, sformułował Michał Głowiński<sup>8</sup>, gdy Zagłada, Holocaust i Szoah zdały mu się już albo bezemocjonalnymi, albo znaczeniowo wyeksploatowanymi pojęciami z pogranicza metafory, symbolu, abstrakcji, w której mieści się wszystko i... nic. „Zagłada” – jak „czasy Nerona” – wchłonęła w siebie te wszystkie tragedie i zarazem je zastąpiła; objęła i uwyraźniła bezmiar zła i cierpienia, ale też odjęła temu bezmiarowi ostrze, ten smak brzytwy, którą przykładał do szyi Żydom ten i tamten zły człowiek, najczęściej Niemiec.

<sup>6</sup> S. Skorupka, Słownik frazeologiczny języka polskiego, t. 1, Warszawa 1987, s. 237.

<sup>7</sup> Tamże, s. 145.

<sup>8</sup> *Zapisywanie Zagłady. Z Michałem Głowińskim rozmawia Anka Grupińska*, „Tygodnik Powszechny” 25 marca 2001, s. 15.

~ Zduje się, że nie lubi Pan słowa Holocaust.

~ Zagłada jest chyba stosowniejszym słowem. Natomiast Holocaust jest słowem o nasyceniu religijnym: całopalenie, palenie ofiary. A poza tym ono jest od niedawna przyswojone polszczyźnie. Ja bym zaproponował inne określenie: Wyniszczenie. W pewnych kontekstach można używać hebrajskiego Szoa, bo ono ma swój patos.”

W konstrukcji terminologicznej „Wyniszczenia” widzę i zbiorowość, i jednostkowość zniszczenia narodu żydowskiego, bo wy-niszczeni mają zostać wszyscy i wy-niszczony, do-niszczony, dorznięty (ale bez godności ofiarnego zwierzęcia) ma być każdy Żyd (imiennie i bezimiennie) właściciel „sklepu z futrami Apfelbauma”<sup>9</sup> i Anna Frank, Michał Głowiński i Betty, z domu Szapiro, matka Felicji Raszkin, a także jej ojciec Jakub Raszkin, których widzę na fotografii pozujących do zdjęcia na „podwarszawskim lotnisku”<sup>10</sup>.

Wyniszczenie nie jest zniszczeniem; to plan i czyn, polegający na niszczeniu do samych korzeni świata żydowskiego. Plan obłądny i bezosobowy, wymierzony w duchową konstrukcję „światowego żydostwa”, a opłacony krwią milionów Żydów, z których każdy miał imię, dom, matkę i ojca, życie, przyszłość, uczucia, pragnienia i tradycję.

Wyniszczenie ma swoją dynamikę. Zaczyna się od maligny zamysłu, od najgorszej wizji, zmienionej w plan eksterminacji. Potem jest opresją, której imię straszne: z a s z c z u c i e. Potem: mord. Jeszcze potem: wykorzenianie, wymazywanie, wyniszczenie do szczątków szczątków. Potem jest: nic, świat bez Żydów. A jeszcze potem: obłądne fantazje tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej, które z takim bezwstydem zapisał architekt Führera – Albert Speer<sup>11</sup>.

„Potem”, „a potem”, „i jeszcze potem” – w końcu: grozą nabrzmiała pustka. Świat Herrenvölku. Nade wszystko: świat bez Żydów.

I jeszcze: kiedy przystępowano do wypełnienia nakazów Endlösung, gdy rozpoczynało się Wyniszczenie, losy wojny przechylały się na stronę napadanych i wyniszczonych. W Wyniszczaniu i planie Wyniszczenia tkwi smak zemsty, vendetty, która z dzieci idzie na ojców i dalej – aż po granice ontologicznych, sprawczych mocy człowieka – wgrzyza się śmiercią we wszystko, co stworzyli żydowscy praojcowie od Adama i Ewy.

W tym mścielskim szale Wyniszczenie mierzy toporem w tradycję, pamięć i narrację Narodu Żydowskiego. Jest ono paralogizmem wytworzonym przez najlogiczniejszy rozum niemiecki, działający ręką w rękę z najbardziej zachłanną i pyszną wyobraźnią. To makabryczna utopia pustki. Ogół przedstawień tej wyobraźni Wyniszczenia nazywam tu m o n s t r u a r i u m . Jego częścią: myśl/obraz, że można wyplenić żydowskość, wyniszczyć tradycję Żydów do ziarna, z którego wzrosła. To niemożliwe. Wściekle i szalone.

<sup>9</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 15.

<sup>10</sup> Tamże, s. 207.

<sup>11</sup> O szaleńczych fantazjach na temat przyszłości Rzeszy zawartych we *Wspomnieniach Speera* piszę w: J. Ławski, „Bezgraniczna historia trwała w tym momencie...”, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. I, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2006, s. 429-432.

Jest to niemożliwe, bo mierzy w kulturę, której zniszczyć nie sposób, choć można ją krwawo wyniszczać. Ale jest to niemożliwe także dlatego, że tradycja Żydów europejskich jest tradycją innych ludów Starego Kontynentu. Jest daniem, wzbogacaniem się: Żydów i Niemców (o!), Polaków i Żydów, Francuzów i Żydów, Rumunów i Żydów *et caetera*. W sytuacji Wyniszczenia pamięć, narracja i tradycja okazują się niewidzialną siecią spowijającą Żydów i inne narody Europy, ofiary i katów. Ostatecznie: Goethe i Mendelssohn-Bartholdy, Mickiewicz i Chagall należą do **tradycji** i Żydów, i Polaków, Francuzów oraz Belgów, Węgrów...

Niewidoczna sieć tradycji oplata nas wszystkich. Wyrzeka się katów. Ofiarom mówi: nie tylko mnie, twjej tradycji, nie odrzucaj, ale pamiętaj o mnie, bo jestem. Znaczenie tego „jestem” przychodzi poznawać w sytuacjach nie do wyrażenia.

### Felicja

Felicja ma 18 lat, kiedy wybuchła wojna. Mieszka w 1939 roku w Warszawie. Rodzice, Betty i Jakub Raszkini, to zasymilowani Żydzi. Już w getcie mała Felicja odkryje, że świat jidysz i hebrajskiego to „nie moja ulica”. Rodzice są dość dobrze sytuowani, ojciec pracuje jako przedstawiciel dużej firmy. Jest powszechnie lubiany. Matka zamknięta, neurotyczna. W szkole dziewczynka przyswaja kulturę polską, a z nią – głównie dzięki lekcjom języka – kulturę niemiecką. Chodzi na lekcje religii żydowskiej. Jest polską patriotką<sup>12</sup>. Wojna, jak pisze w *Mojej gwiazdzie*, jest wtrąceniem w zupełną noc. Chaos.

Z warszawskiego getta trafia do Białegostoku. Przez rok po wkroczeniu wojsk sowieckich uczy się, przeżywając też przymusową białorusyzację i komunistyczną indoktrynację. Ale to wciąż jest dla Żydów świat bezpieczny. Jeszcze... W czasie straszliwej likwidacji białostockiego Małego Getta ucieka z wozu, na co przyzwala niemiecki żołnierz. Ukryta w przydrożnym rowie, zostaje odnaleziona przez obserwującego ucieczkę chłopca. Odwieziona do Białegostoku, zagubiona, zrozpaczona, przez kilka dni i nocy tułała się od domu do domu. W końcu: przyjeżdża po nią pan Piotr, chłop spod białostockiej wsi. Ukryta w rogu stajni na poddaszu, spędza w niej jedenaście miesięcy: na przemian rozpacz i nadziei, tęsknoty i marzenia.

<sup>12</sup> Zob. F. Nowak, *Obrona Warszawy*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 12:

Stolica traci swe siły,  
lecz dzielnie w walce ginie,  
Wspomnienia te będą żyły –  
Warszawy obrona słynie.

Tajemnicę ukrytej Żydówki znają prawie wszyscy domownicy w gospodarstwie pana Piotra. Ale: nie wszyscy. Atmosfera zaszcucia każe trzymać tę tajemnicę nawet przed najbliższymi, seniorami rodu:

Zaznajomiona zostałam z sytuacją domowo-rodziną. O moim przebywaniu na strychu wiedziały córki – Danusia i Krysia. Trzecia, 3-letnia Basia, oczywiście wyłączona była ze wszystkich spraw domowych. Wtajemniczono też syna Bartka, nieco ode mnie młodszego. Ojciec gospodarza, pan Jan i jego chora żona, nie wiedzieli o niczym. Obawiano się, że ze strachu mogliby się wygadać i sprowadzić niechybne nieszczęście nie tylko na najbliższych, ale i na całą wieś.<sup>13</sup>

Uciekłszy przed mordem, w stanie permanentnej opresji, z kryjówki pa-trzy na świat przez szpary między deskami. Jak tyłu Żydów tej wojny – z pod-dasz, piwnic, ziemianek, kryjówek. Aż chciałoby się napisać, że z tego ho-ryzontu prześwitu między deskami Felicja widzi więcej niż my dziś. Że, na przykład, widzi Kantowskie niebo gwiazdziste, pod którym rodacy filozofa z Königsbergu zdradzają prawo moralne. Chlew i niebo Felicji to niebo filozo-fów, gdy wspomina...

Chciał mi jeszcze coś wręczyć. Poznałam małe zawiniątko od mamy. Nie rozumia-łam, o co mu chodzi i cofnęłam rękę.

– Weź to, dziecko, i trzymaj przy sobie. Uradzili my z żoną, że w razie niebezpie-czeństwa, jakbyś musiała uciekać, nie będzie czasu na wygrzebywanie tego z jakiegoś schowka, a to jedyna rzecz, jaką masz z domu i trzeba żebyś zawsze miała przy sobie – powiedział rzeczowo.

Gdybym posiadała znacznie większe bogactwo, też wszystko bym oddała. Oca-lenie życia było największym skarbem i żadna cena za to nie wydawała się zbyt wy-soka. Ale ten człowiek ani przez moment nie pomyślał, aby klejnoty zachować dla siebie. Nie chciał niczego. Jego szlachetność była czysta i bezinteresowna. Poczułam się wzruszona. Stałam w obliczu niezwyklej prawości.

Sześcioramienna rodzinna broszka, jak żydowska gwiazda Dawida, stała się moją tarczą ochronną.

Po odejściu gospodarza zbliżyłam do ściany twarz, po której płynęły łzy. Przez szparę ujrzałam skrawek gwiazdzistego nieba.

Czy tam w górze świeciła gwiazda, pod którą się urodziłam i czy miała mnie dalej prowadzić przez życie.<sup>14</sup>

Ale tak dobrze nie jest. Niebo to niebo. Ptaki to ptaki. Wiosna jest wio-sną i tyle. Ani Kanta, ani Saint-Säinsa, ani Milleta interpretator nie powinien uruchamiać jako świadków losu małej dziewczyny. Czy małej? Między de-skami schronienia, właściwie już nie czując zapachu wszechobecnego siana

<sup>13</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 146.

<sup>14</sup> Tamże, s. 147. Por. M. Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”*. Analiza doświadczenia biograficznego, Warszawa 2004.

i końskiego obornika, zmuszona panować nad fizjologią, ostrożnie uruchamiać „niebezpieczną” latarkę, Felicja Raszkin zdobywa się na jedyne w swoim rodzaju poświadczenie siły. Własnej siły i kultury, z której czerpie tradycję. Jest to jedna kultura, której podziałów dziewczynka nie rozumie. Nie ogarnia jeszcze skali Wyniszczenia.

Nie pojmuje nici więzi i rozpadlin wyborów, jakie historia tworzy między Niemcami, Żydami, Polakami, Białorusinami, Rosjanami.

Felicja jest wtedy... Felicją, córką Betty i Jakuba. Polką żydowskiego pochodzenia. Nie chce niczego poświadczać, zaświadczać.

A jednak napęczniały, leniwy czas stajennej norki na poddaszu uruchamia w niej, w jej umyśle, pamięci i wyobraźni wszystko to, czego się nauczyła w warszawskim życiu: lektury, predyspozycje, emocje, zdolności. Także pragnienie zapisania losu. „Zapisanie” jest tu utrwaleniem, ale też zasypaniem przymusowej nudy ukrycia, potem zaś w końcu: świadczeniem tradycji. Wysznuwaniem jej z siebie na przekór wszystkiemu. Zagoniony Calek Perechodnik w azylu w Warszawie pisze arcydzieło wścieklej wiedzy o upadłym człowieku, jakim i on sam jest<sup>15</sup>. Felicja – już nie tylko naiwna, ale jeszcze nie dojrzała – słowo po słowie wydobywa z Nieznanej Przestrzeni wiersze. Czyta:

Każde zajęcie w mojej samotni było wybawieniem. Szyłam, reperowałam, robiłam na drutach. Czytałam wszystko, co mi przynoszono. Otrzymałam pozdrowienia od Marii, która posyłała mi niemieckie książki. Niełatwo było mi zapomnieć o otaczającej mnie rzeczywistości, ale lektura przynosiła ulgę. Otwierał się inny świat w *Księdze Dżungli* Kiplinga, wciągała historia *Salambo* Flauberta.<sup>16</sup>

Potem zaczyna odpamiętywać wiersze przyswojone w szkole. O, wy szkolne lektury, tak poniewierane przez uczniów, gdybyście mogły zobaczyć, czym stałyście się w obliczu Wyniszczenia tu, w szopie polskiego chłopca, w której kryje się Felicja. – Tak chciałbym westchnąć. Z gwiazd Felicji to poezja świeci wtedy, gdy przychodzą jesiennie ciemności...

Jesienna aura działała jednak bardzo przygnębiająco. Październikowe dni były pochmurne i wietrzne. Wsłuchiwałam się w szum drzew w ogrodzie. Przez szpary w deskach widziałam ołowiane niebo. Zniknęła zieleń z pola. Wszystko było szare. Coraz częstsze dni bez słońca i deszcze nastrajały melancholijnie. Robiąc na drutach sweter dla Bartka, w myślach powtarzałam wiersz Staffa: O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienno...

Jednostajnie padały krople deszczu, ale nie dzwoniły o szyby, nie tłukły o okno. Słyszałam jak pluskały na dachówki, spadziście ułożone nad moją głową. Po rynnie,

<sup>15</sup> Mój szkic jest częścią opowieści, której początek stanowił artykuł: J. Ławski, *Narracja i Wyniszczenie. O „Spowiedzi” Calka Perechodnika*, w: *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński, K. Chmielewska, K. Makaruk, A. Molisak, T. Żukowski, Kraków 2005.

<sup>16</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 151.



strumykiem spływały w dół, tworząc bajorko, po którym trudno było przejść na gumno. Mój koc bywał mokry. W kącie strychu powstała kałuża i trzeba było szczelinę w dachu założyć kawałkiem papy.

Siedziałam w płaszczu, okryta kocem, a deszcz wciąż padał...

Pod wpływem wierszy, które pamiętałam, zapragnęłam wyrazić refleksje w jakiejś własnej formie. Zaczęłam ćwiczyć myśli, aby poddały się rytmom i rymom.<sup>17</sup>

Leopold Staff, dusza klasyczna, nie potrafił jako poeta udźwignąć wstrząsu I Wojny Światowej. Wszystko, co wtedy pisał, wydaje się sto lat później pretensjonalne<sup>18</sup>. Modernista i neoklasycysta nie sprostał próbie słowa o krwi i rzezi. O dziwo, opublikowany w 1903 roku w tomie *Dzień duszy* wiersz *Deszcz jesienny*, którego uczyłem się na pamięć w szkole polskiej połowy lat 80. XX wieku, którego uczą się młodzi i dziś, sprostał próbie wojny.

Modernistyczny *Stimmung* (znów niemczyzna...) wyraził położenie człowieka, który na świat patrzy z ukrycia, zagnany przez sforę oprawców. Zapisuje Staff, *nolens volens*, mroczną nudę i niewygody ukrycia, a nade wszystko jego nastrój: pełen cichej grozy, jednostajności, którą w każdej chwili przerwać mogą krzyki obławy. U Staffa brzmi monotonia grozy, rytm pustki, a szczególnie wymowny jest finał wiersza...

Przez ogród mój szatan szedł smutny śmiertelnie  
I zmienił go w straszną, okropną pustelnię...  
Z ponurym, na piersi zwieszonym szedł czołem  
I kwiaty kwitnące przysypał popiołem,  
Trawniki zarzucił bryłami kamienia

I posiał szal trwogi i śmierć przerażenia...  
Aż, strwożon swym dziełem, brzemieniem ołowiu  
Położył się na tym kamiennym pustkowiu,  
By w piersi łkające przytłumić rozpaczę,  
I smutków potwornych płomienne łzy płacze...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny  
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,  
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...  
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną  
I światła szarego blask sączy się senny...  
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...<sup>19</sup>

<sup>17</sup> Tamże, s. 155-156.

<sup>18</sup> Zob. A. Poprawa, *Leopolda Staffa porażenie wojną. „Tęcza łez i krwi”*; A. Czabanowska-Wróbel, *Postscriptum: powrót do Staffa*, w: *Poezja Leopolda Staffa. Interpretacje*, red. A. Czabanowska-Wróbel, P. Próchniak, M. Stala, Kraków 2005.

<sup>19</sup> L. Staff, *Deszcz jesienny*, w: tegoż, *Wybór poezji*, wybór i wstęp M. Jastrun, przypisy M. Bojarska, wyd. III, Wrocław 1985, BN S. I, nr 181, s. 15-16. Przypis do utworu: „Wiersz ten należy do utworów najbardziej typowych dla nastrojowej poezji Młodej Polski”. Zob. w tym kontekście: H. Krukowska, *Orfizm Leopolda Staffa*, w: *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomorza*

*Deszcz jesienny* z tomu *Dzień duszy* to jeden z wielu wierszy, które mogłyby Felicja ze Staffem powtarzać – tego poety gwiazd, nocy i dnia, kosmosu i klasycznej pełni, przesytej lirycznym niepokojem, ale nie jakimś kosmicznym buntem, szałem, protestem. Tak tradycja literacka klasycyzmu w oprawie modernistycznej liryki nastrojowej wypełnia wnętrze poddasza, gdzie ukrywa się dziewczyna, ofiara Szoa. Rytm dni i rytm wierszy zestrzajają się, przechodząc w naturalny sposób w pismo: „Zaczęłam ćwiczyć myśli, aby poddały się rytmom i rytmowi.” Po co? Dlaczego?

Bo świat rytmu, rytmu, liryzmu, poezji, literatury, sztuki to tradycja Felicji. Jej powietrze. To Coś, co całym sobą mówi: n i e j e s t e m ś w i a t e m k a t ó w. Jestem tym światem, który oni wyniszczają i profanują, choć są dziedzicami Hölderlina i Goethego. Nie-tu, nie-teraz, tam – jako inny, lepszy świat niezniszczalny – to właśnie literacka gałązka tragedii, którą ponad stertami siana, wonią odchodów, ciemnością i rzeniem koni, co zagłuszyć ma odgłosy utajonego życia Felicji, pielęgnować chce Żydówka. Pamięta Staffa i próbuje nim żyć. Nagina umysł do rytmu i rytmu. 1 marca 1944 roku z tej pracy zrodzi się *Deszcz...*

Pada deszcz chłodny,  
we mnie smutek i żal.  
Może ktoś bliski głodny.  
Spoglądam w siną dal.

Kropla za kroplą pada  
miarowo, tęsknie dźwięczy  
i smutkiem do mnie gada,  
marami złymi męczy.

Pada miarowo deszcz  
i w sercu budzi lęk.  
Wstrząsnął mną strachu dreszcz  
i słyszę cichy jęk.

Chłód mnie całą przenika,  
wiatr po polach goni.  
Chmura na niebie nie znika,  
a deszcz wciąż dzwoni.<sup>20</sup>

w kulturze XIX i XX wieku, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2008 [tu o filozoficznie rozumianym nastroju]; A. Czabanowska-Wróbel, *Złotnik i śpiewak. Poezja Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana w kręgu modernizmu*, Kraków 2009 [tu pogłębione czytanie Staffa].

<sup>20</sup> F. Raszkin-Nowak, *Deszcz*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 10. Por. M. Stanisławski, *Obrazy kosmosu w poezji Krzysztofa K. Baczyńskiego*; E. Niwińska-Lipińska, „*Nic nie powróci...*” – poszukiwanie kosmicznego ładunku w wybranych wierszach Krzysztofa K. Baczyńskiego, w: *Poezja i astronomia*, red. B. Burdziej, G. Halkiewicz-Sojak, Toruń 2006.

Tak zużyte przez poetów Młodej Polski instrumentarium poetyckich jęków, smutków, żalów, niedoli, mar, lęków, chmur, chłódów i ogni – tu: przemawia prawdą zupełną. Aż nieswojo czuję się, gdy muszę napisać o „intertekstualizmie” tego wiersza. Przecież nie o świadomą grę tu chodzi, nie o rozgrywanie w innej konwencji estetycznej młodopolskiego tekstu. Wiersz Felicji jest – zaświadczeniem życia. Jej życia. I poświęceniem tradycji, poprzez którą życie Felicji się przejawia. Nie: intertekst, hipotekst, prototekst. Tego tu nie ma.

Oto w warunkach bez warunków, w sytuacji bez sytuacji tradycja przemawia przez żydowską dziewczynkę najpierw wierszem polskiego poety, a potem jej własnym wierszem, któremu słów używa liryk Staffa. Ale to nie jest gra, bo to jest użyczenie-dar. I zarazem poświęcenie, że razem Felicja i ci lepsi polscy chłopcy, którzy kryją się ze swym wyborem ratowania dziewczyny nawet przed własnymi ojcami, należą do jednej tradycji, by udźwignąć tę sytuację nie do udźwignięcia.

W wierszu Raszkin ujmuje prostota pierwszego rymowania, naturalność niezgrabnej strofiki. A przede wszystkim ciemny liryzm. W tej sytuacji widać jedność tekstu i autora. *Deszcz jesienny* i Staff, *Deszcz* i Felicja Raszkin – jedno. Literacka tradycja nie ma sensu bez ludzi, którzy ją tworzą i żyją nią. Człowiek mówi do człowieka: wierszem, słowem, tradycją. Ta elementarna prawda nabiera kształtu w przedziwnej relacji, jaka nawiązuje się między życiem i tekstem poety trzech epok i dwu Wielkich Wojen, Leopolda Staffa, prostym tekstem uczenicy Raszkin a moim życiem wychylonym ledwie w pierwszą część XXI wieku.

(Gdy upłynie sto lat od owego 1 marca 1944 roku, moje życie powinno się kończyć lub będzie skończone; zapewne będzie! Ale nie tradycja, w której to życie moje spędziłem.)

Oplątuje nas ta sama sieć tradycji, którą Wyniszczenie usiłowało zerwać. Jakkolwiek chronilibyśmy się w kokonie indywidualności, skorupie grupy, narodu, oplata nas ta sama nić tradycji. Wiersze Felicji Raszkin-Nowak zapisane w podbiałostockiej wsi, w stajni są czymś więcej, o wiele więcej wartym niż świadectwo. Autentyzm, przenikające je miłość i trwoga, czystość słowa, które nie gra, nie podsumowuje Zagłady, ale spowiada jej intymny wymiar, bezprezjonalność i nakierowanie na jednego jedynego czytelnika, którym w tym momencie jest autor, a nade wszystko jedność życia-tradycji-słowa, czynią je przekazem znakomitym. Wartym więcej niż setki przekazów, w których wybrzmiewa szlachetne wołanie „Błogosławieni ci co zginęli / Nigdy więcej taka zagłada” (Yala Korwin)<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> Y. Korwin, *Nigdy więcej*, w: tejże, *Potęga cieni. Poematy Holokaustu (To tell the Story. Poemas of the Holocaust)*, maszynopis, s. 94. Dziękuję dr Katarzynie Sokółowskiej za udostępnienie mi wierszy Yali Korwin.

Słowa autorki *Deszczu* są czyste, a przecież stanowią emanację tradycji polskiej Żydówki, tradycji, w której to, co polskie, i to, co żydowskie, jest (tu) nierozdzielne, bo jest jednym, spójnią życia. W monstruarium Zagłady, którą nazywam Wyniszczeniem, rozbrzmiewa cichy, a może niesłyszalny głos Felicji urodzonej pod żydowską Gwiazdą Dawida pod polskim niebem gwiazdzistym. I jest to piękny głos, który kruszy mury monstruarium.

Ile takich głosów zginęło bez wieści, ile takich głosów nie zaświadczyło? Felicja – w tej norze – jest teraz całą kulturą, to jest i całą tradycją. Jeśli przeżyje, głos tradycji wybrzmi i w naszym świecie. Nie jest to pewne. Ale żeby przeżyła jedna na tysiąc Felicji, musi spotkać „pana Piotra”, a potem przetrwać kołysana w norze przez ten cichy głos: „O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...” W końcu napisać dwa dni po *Deszczu* wiersz wychylony już w zranioną, choć jeszcze tylko marzoną przyszłość... *Cierpienie*:

Kocham i tęsknię, przeżywam katusze,  
Głowa opada, a walczyć wciąż muszę.  
Los jest okrutny i zły.

Pień rozrywa bolesne wspomnienie,  
Uciekło nawet przyszłości marzenie  
Męczą mnie straszne sny.

Ja cierpieć będę przez życie całe,  
Bo ranę wieczną ma serce małe  
W oczach mam żalu łzy.<sup>22</sup>

„Kocham i tęsknię, przeżywam katusze” brzmi tak samo autentycznie jak fraza tłumaczonego przez Staffa geniusza, Michelangelo Buonarrotiego: „Żyję dla grzechu, przeżywam swe zgony, / Życie mrze we mnie, a wina ma żywa / Dobro me z nieba, / Zło ze mnie wypływa, / Z woli mej, której władztwam pozbawiony”<sup>23</sup>. To nie jest estetyzacja Holocaustu. W opowieści o Felicji Raszkin rytm jest przeciw dysrytmice rzezi, rym przeciw brzydocie zaszczucia, słowo przeciw bezmowie Wyniszczonych.

### Erlkönig – Król Olch

Zagłada to czas w życiu Felicji, kiedy przeżywa ona inicjację. Wszyscy ukochani przepadają w wirze Wyniszczenia, także chłopak, z którym kocha się po raz pierwszy. Ocaleje Stefan, chłopiec, którego losy rzucą hen do Ameryki; z nim wiązała bohaterka plany na życie. Spotkają się potem szczęśliwie, ale już obcy, z własnymi rodzinami, po dziesiątkach lat. Równocześnie dziew-

<sup>22</sup> F. Raszkin-Nowak, *Cierpienie*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 11.

<sup>23</sup> Zob. Michał Anioł Buonarroti, *Poezje*, przekład i wstęp L. Staff, Warszawa 1922.

czyna przeżywa intensywnie dojrzewanie intelektualne. Jak wszyscy, dorośleje w kilka miesięcy. Nieco inaczej niż większość, czyta wtedy zachłannie wszystko, co wpadnie w ręce: klasykę polską, niemiecką i światową. Dziewczyna czyta, ucieka w świat wymarzony, marzy z dna Holocaustu:

Teraz dzień mój wyglądał inaczej niż dawniej. Nie trzeba już było pracować w nocy. Po zajęciach domowych zostało jeszcze trochę czasu na lekturę i naukę. Książka podtrzymywała na duchu, dawała możliwość oderwania się od tego beznadziejnego życia. Pozwalała uciec w świat wzniosłych ideałów, ludzkich dążeń, fantazji i marzeń. Wprowadzała w nastrój wiary, że ten koszmar rzeczywistości minie, że przetrwamy i znowu zapanuje zwykły rytm życia i wrócą normy etyczno-moralne. Najwartościowsze, najpiękniejsze dzieła literatury światowej, przechodziły z rąk do rąk jak największe skarby. Były cenne jak chleb, bo można było przy nich zapomnieć o niedostatku.<sup>24</sup>

Zarazem Nowak z dojrzałością wspomina dramatyczny skok świadomości, który był jej i rówieśników przeżyciem – postarzeni się w jednej chwili, a niekoniecznie wydorosłeli. Stali się starymi dziećmi, wciąż dziećmi, a już o wiedzy starców:

Spotykałam często grono najbliższych koleżanek i kolegów. Wpadaliśmy do siebie choćby na chwilę, aby się dowiedzieć „co słyhać”. Wymieniając książki i dzieląc się uwagami na ich temat, nie wspominaliśmy już szkolnych lat, stały się zbyt odległe, nierealne. O czym byśmy nie mówili, wracało się do najważniejszego tematu: niebezpieczeństwa wiszącego nad naszymi głowami. Odgrodzone murami i płotami getto, było wyobcowane i osamotnione, ale wewnątrz czuliśmy się związani wspólnotą losu. Lgnęliśmy do siebie instynktem młodości, wzajemna serdeczność miała chronić przed wrogością otaczającego świata. Relacje ludzi, którzy zbiegli z różnych miejscowości potwierdzały nasze przypuszczenia, że nie istnieją już skupiska żydowskie w okolicy Białegostoku.<sup>25</sup>

W tym piekle trafia na romantyczną tradycję. Felicja czyta wszystko, a więc Sienkiewicza, Żeromskiego, Kiplinga, Flauberta, lecz pewien typ lektur marzycielskich, budzących imaginację kieruje ją ku romantyzmowi, który zaszczepiła jej – jako podstawę polskiej nowoczesnej tradycji literackiej – przedwojenna szkoła warszawska. Dopełnieniem polskiej romantyki staje się ta niemiecka. Tak, wiemy, nie tylko w białostockim getcie słuchano muzyki niemieckiej i czytano Goethego. Bywało jednak, że literatura i sztuka narodu nazistów były wykluczane, odrzucane. Felicja Raszkina czyta wielką literaturę niemiecką wbrew wszystkiemu. Jest to jej protest przeciwko zbrukaniu Niemczyzny, stającej się na jej oczach częścią monstruarium Wypiszczenia. Tak to ujmuje:

<sup>24</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 80.

<sup>25</sup> Tamże, s. 102.

Dla mnie spotkania z panią Reginą [nauczycielka niemieckiego] były namiastką szkoły, której mi ogromnie brakowało. Nie chciałam pogodzić się z losem prostej robotnicy. Przeciwstawiałyśmy się dźwiękom niemieckiej mowy, którą znałyśmy z codzienności w jej najgorszym, strasznym brzmieniu, tym słowom: „raus”, „schneller”, „verfluchte Jude”. Szukałyśmy piękna w tym samym języku, lecz jakże inaczej brzmiącym w rymach i rymach Schillera, Goethego czy Heinego:

Ich weiss nicht was soll es bedeuten  
das ich so traurig bin.  
Ein Märchen aus alten Zeiten  
es kommt mir nicht aus dem Sinn...<sup>26</sup>

Uciekałam myślami od rzeczywistości do świata baśni. Do jasnowłosej Lorelei, która grzebieniem z gwiazd czesała swoje sploty i pieśnią uwodziła rybaków, a ci, zasłuchani, tonęli w falach Renu.

Poznawałam kulturę niemiecką, nie hitlerowskich „Kulturträgerów”, ale tę prawdziwą, która stworzyła wielkie dzieła. To podtrzymywało wiarę, że nie zniszczy jej czas barbarzyństwa. Zniknie w końcu, jak zły sen.<sup>27</sup>

Dziewczyna nie ma jeszcze przyzwyczajęń czytelnicznych. Warunki na to nie pozwalają – czyta się wszystko, co wpadnie w rękę. Ale jej wybór romantyzmu niemieckiego w tym momencie Wyniszczenia jest świadomy, jest przywołaniem Wielkiego Kulturowego Cytatu Romantyzmu z głębi kultury, która się na romantyzm powołując, wydaje antykulturalny posiew barbarzyństwa.

Z uporem i pasją wraca Felicja do niemieckiego romantyzmu, mówiąc: to nie wy, nie wy, Goethe, Schiller, Heine, twórcy to piekło – czy jesteście tradycją i kulturą, którą ci sami Niemcy dziś zarzynają, perfidnie mordując takich współobywateli republiki tradycji literackiej, jak polscy Żydzi, jak Felicja Raszkin. Pokazuje w ten sposób, chcąc nie chcąc, że oprawcy i zgładzeni należą do tego samego kręgu tradycji – ale należą inaczej. Naziści przez wynaturzenie tradycji. Oprawcy przez jej potwierdzenie.

W „jakiś” niesamowity sposób ta Żydówka i Polka z Warszawy i Białegostoku staje się strażniczką najwyższych wartości kultury. Wszystko to jest ciche, bezradne, ale świadome, bo Felicja wie, przeciw komu i czemu czyta Goethego.

Tego Goethego, którego Niemcy czasów Hitlera wydają w ogromnych nakładach. Leży przede mną jeden z takich tomików, które uciekają lub mordo-

<sup>26</sup> Druga strofa wiersza Heinego *Lore-Ley* z 1824 roku, do którego muzykę napisał w 1837 roku Franciszek Liszt [utwór niezmiernie popularny w niemieckim kręgu kulturowym]; tu: strofa cytowana z pamięci, nieznacznie odbiegająca od oryginału.

<sup>27</sup> Tamże, s. 81. Zob. K. Cieśluk, *By się nie poddać woli okupanta*, „Białostoccy Żydzi”, T. 2, red. A. Cz. Dobroński, W. Monkiewicz, Białystok 1997, s. 132: „Przebywający w getcie ludzie muzyki urządzali w prywatnych mieszkaniach wieczory, podczas których wykonywano utwory Chopina, Liszta, Bacha, Beethovena i Mendellssona.”

wani przez Armię Czerwoną Niemcy z Prus Wschodnich pozostawili na poddaszu domów, w piwnicach – aforyzmy, mądrości Goethego<sup>28</sup>. Z nadgryzionym przez szczury lub myszy grzbietem, co robił ten tomik z 1940 roku w strasznym świecie 1943 roku, gdy Felicja grała o życie z losem? Naiwne pytania, nieuprawnione? Co robi „biedny” Goethe w monstruarium Wyniszczenia? Ale tak już niedawno było. Kiedy wybuchła I Wojna Światowa, Niemcy sięgnęli po klasykę w celach propagandowych, podtrzymywania „niemieckiego ducha”.

Właściwie – jest to pytanie do szermierzy niemieckiego „przewyciężenia historii”, *Vergangenheitsbewältigung*, które dokonywało się w Niemczech w ostatniej dekadzie XX wieku<sup>29</sup>. Jak wytłumaczyć ten skandal – naiwny? – Goethe i Szoah. Naziści szermujący romantyczną klasyką w imię barbarzyństwa. *Herrenvölk* i Goethe. W którymś fragmencie *Mojej gwiazdy* Felicja Nowak dostrzega nieprawdopodobny kontrast między rzekomym arystokratyzmem władców Białegostoku a ich zwierzęcością przebraną w pozor manieri:

Władzę z ramienia policji pełnił rezydent SA Eugen Dorsch. Podobno zachowywał się jak arystokrata, ale z perfidnie zimnym spokojem wydawał brutalne zarządzenia wobec Żydów. Hierarchia władzy nad nami była wielka i rozbudowana: wojskowa, cywilna, gestapo i SS. Zmieniali się też urzędnicy, ale od najmniejszego aż do gauleitera byli groźni i trzeba było ich się bać.<sup>30</sup>

Goethe był z mordowanymi. Był z Felicją z domu Raszkin, potem po mężu Nowak. Żydowska dziewczynka z Polski wystawia Weimarczykowi nie tyle świadectwo moralności, ile wielkości. Bo w tej sytuacji schronienie znalazła w Goethem i Mickiewiczu, w Schillerze i Heinem, ale i w Staffie czy Żeromskim. Schroniła się w domku tradycji, jak na poddaszu stajni pana Piotra. Koniec dygresji.

Jeszcze w Warszawie dziewczę poznało *Króla Olch* Goethego. Uczy się niemieckiego w szkole i – tak! – uczyć się będzie w getcie. Tuż przed wojną zauroczona „uciekinierem z Gdańska – Alexem Hubermanem, krewnym znanego skrzypka Bronisława Hubermana”<sup>31</sup> uczy się na pamięć wiersza, który takie odcisnął piętno na wyobraźni Brunona Schulza, autora *Sklepów cynamonowych*. Felicja nic o Schulzu wiedzieć nie może. Za młoda, zbyt niedojrzała:

<sup>28</sup> Mieszkańcy Warmii i Mazur znają dobrze dramatyczne losy ksiązek pozostawionych przez wschodniopruskich Niemców – ksiąg palonych, porzuconych, zalegających strychy i piwnice.

<sup>29</sup> Zob. znakomity artykuł niemieckiego autora, demaskujący też strategię wpisywania się w „przewyciężenie historii” u Szczypiorskiego: Dirk Uffelmann, *Wątek żydowski w literaturze polskiej wobec niemieckiego adresata*, w: *Pisarze polsko-żydowsy XX wieku. Przybliżenia*, red. M. Dąbrowski, A. Molisak, Warszawa 2006.

<sup>30</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 82.

<sup>31</sup> Tamże, s. 38.

Pomagałam mu w polskim, a on sprawdzał moje wypracowania z niemieckiego. Czasem prosiłam, aby mówił do mnie po niemiecku i wsłuchiwałam się w jego ładnie brzmiący głos i bezbłędną dykcję.

Recytował „Króla Olch” Goethego i powtarzałam za nim:  
 Wer reitet so spät durch Nacht und Wind?  
 Es ist der Vater mit seinem Kind;  
 Er hat den Knaben wohl in dem Arm,  
 Er fasst ihn sicher, er halt ihn warm.

Ta przyjaźń była dla obu stron bardzo interesująca, rozszerzała wiadomości o świecie. Rodzice nie sprzeciwiali się naszym długim spacerom. Wybieraliśmy się też razem do kina.<sup>32</sup>

Jeszcze też nie wie, że *Król Olch* i Goethe odegrają w jej życiu rolę znaczącą. Tymczasem w proteście przeciw gęstniejącemu nad Europą złu dzieci „na zakończenie roku szkolnego” grają sztukę. Znów w centrum Goethe! –

Na zakończenie roku szkolnego zaprosiłam Alexa na przedstawienie, które odbyło się w teatrze „Ateneum”. Pilnie przygotowaliśmy się cały rok, a pracy było moc. Wzięliśmy na siebie nie lada zadanie. Była to przeróbka poematu Goethego *Lis Przechera* z muzyką i śpiewami. Byłam pająkiem w tanecznej, niemej roli, bardzo dla mnie odpowiedniej. Czarny gładki kostium z trykotu oblegał moją figurę, srebrny sznur owijał ręce i nogi. Na głowie miałam czarną czapkę-pilotkę, twarz zakrytą tiulem. Oczy zrobione z cekinów błyszczwały niespokojnie. Czarny potworek, chcący swoimi mackami omotać ofiarę. Chyba pierwszą był Alex. Dostałam od niego kwiaty.

Główny bohater przedstawienia, Lis Przechera, wypadł świetnie, grała go bardzo zdolna koleżanka ze starszej klasy.

Podobno Stefan Jaracz, znakomity aktor, był obecny na przedstawieniu i wyraził uznanie, zapanowała więc radość i duma. Wybór sztuki nie był przypadkowy. Odczuwaliśmy, że jest to wyzwanie złu, sztuka brzmiała aktualnie. Lis Przechera swoją chytryością chciał wszystkich oszukać, ale w końcu przegrał. Zwyciężyły zjednoczone zwierzęta i radosna pieśń ogłosiła sprawiedliwość.<sup>33</sup>

Już po zagładzie getta białostockiego, potem Małego Getta, skryta w stajni pana Piotra mała-duża Felicja, dziewczyna czy może już kobieta, pisze – jak byśmy, sięgając do tradycji i Żydów, i nie-Żydów, rzekli – *de profundis*, ze starotestamentowej otchłani: „Teraz byłam sama. Sama ze swoją rozpaczą. Otaczająca mnie ciemność nastrojała do ujmowania myśli w strofy wierszy”<sup>34</sup>. Jest to ciemność psychologiczna, ale i ciemność historii. Ciemność fizyczna,

<sup>32</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 38.

<sup>33</sup> Tamże, s. 38-39.

<sup>34</sup> Tamże, s. 162. Zob. o ciemności jako motywie literatury Zagłady: A. Morawiec, *Dwie noce w Auschwitzu. „Biała noc” Juliusza Kydryńskiego i „Apel” Jerzego Andrzejewskiego*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012.



otaczający Felicję mrok poddasza, które ratuje-więzi jej ciało. Ciemność myśli. Ciemność ontologiczna – bo czym jest ten monstrualny świat, który zapędził Felicję na poddasze stajni chłopa z Podlasia, dziewczynkę, która nie powinna już żyć. Tak chcą Niemcy, naród Goethego. I niektórzy Polacy, naród Mickiewicza. Ciemność.

W końcu ratują Felicję, co opisuje ona na przekór stereotypom łatwych powojennych sądów, i ten Niemiec Goethe, i ten chłop z narodu autora *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, ksiąg pisanych „żydowską”, biblijną prozą. Jest w tym coś niesamowitego. Felicja Raszkin-Nowak w kryjówce, jak dziecko, które nie dokończyło edukacji, ale i jak świadoma odbiorczyni uczy się w proteście przeciw nieuctwu profanatorów kultury – Niemców współczesnych.

Uczy się dla siebie: „Siły fizyczne były potrzebne, abym mogła wspierać duchowe. Musiałam walczyć z czasem i konieczne było jakieś zajęcie dla rąk i umysłu”<sup>35</sup>. Chcę przywołać w tym miejscu długi cytat, pokazujący efekt tych nauk, czyli przekład *Króla Olch* Goethego, dokonany przez Felicję Raszkin na poddaszu drewnianej szopy, w towarzystwie zwierząt, w otuleniu z siana, z użyciem drobin światła, które prześwitywało przez dach. Taki to Goethe XX-wieczny! Oświecenie. Romantyzm. Tradycja:

Kto pędzi nocą, gdy szumi wiatr?  
To ojciec przed sobą ma drogi szmat.  
Ogrzewa syna i tuli do łona,  
spogląda w twarzyczkę, co dziś strapiona.  
– Czemu tak trwożny wzrok jest twój?  
– Czy widzisz Olch Króla, ojcze mój,  
Króla w koronie, co ogon ma? –  
  
– Synku kochany, to tylko mgła.  
Dziecino droga, ty ze mną dąż,  
znam dużo zabaw, choć jestem mąż.  
Na brzegu u nas są barwne kwiaty,  
a stara matka ma złote szaty.  
  
– Ojczulku, ojczulku, czy słyszysz ty  
co Król Olchowy przyrzeka mi?  
  
– Spokojnie synku, tylko bez lęku,  
to szumią gałęzie w wiatrowym jęku.  
Czy chcesz chłopczyno ze mną spieszyć,  
córeczki również będą się cieszyć.  
Korowód zrobią córki moje,  
bo tańców, pieśni znają roje.

<sup>35</sup> Tamże, s. 160.

– Ojczulku, czy widzisz ten kąt ponury,  
tam siedzą księżniczki, Olchowe córy.

– Mój synku, mój synku, ja widzę dokładnie,  
to stare wierzby widnieją niezgrabnie.  
Ja kocham ciebie, twa postać jest miła  
pójdź ze mną sam, bo wezmę cię siłą.

– Ojczulku, ojczulku, Król objął mnie  
i coś przykrego uczynić chce. –  
Ojciec się przeląkł, pędzi, nie staje,  
A synek cichutko jęki wydaje.  
Zmęczony przybył, już późna godzina,  
W ramionach trzyma martwego syna.<sup>36</sup>

20.05.1944 tłumaczenie z niemieckiego *Erlkönig* – J. W. Goethe

Romantyzm polski, o czym na Zachodzie się nie wie, ot, po prostu nie wie, bo kto by tam wśród „panów” kultury interesował się Polakami, Żydami, Ukraińcami, Białorusinami, otóż był on genetycznie związany silnie z kulturą niemiecką<sup>37</sup>. Dziwne to było czerpanie z niemieckiego zasobu, gdyż polscy poeci romantyczni jako romantycznych protoplastów potraktowali ludzi wyrosłych z ducha dojrzałego niemieckiego Oświecenia: Goethego, Schillera, a nawet Herdera. Mniej działała w Polsce – po rozbiorach kraju – magia romantyzmu ironicznego, baśniowego, estetycznie buntowniczego spod znaku kręgu jenajskiego, Tiecka, Schległów, Wackenrodera, Bonawentury<sup>38</sup>. Polscy intelektualiści pojąć nie mogli, jak naród Goethego posyła do Oświęcimia i Sachsenhausen profesorów literatury? I też czytano Niemców, choć – co paradoksem jest – w warunkach nieco większej niż ta, którą ma skryta na poddaszu Felicja, swobody, z większą nieufnością i przenikliwością przepatrywano *Fausta* Goethego czy książki Nietzschego<sup>39</sup>. Już nie było bezkrytycyzmu, germanofilii. *Faust* budzi grozę.

Felicja tłumaczy *Króla Olch*, arcydzieło. Zostawiam translatołogom rozbiór przekładu. Co ten wiersz mówi do autorki? Pierwsza rzecz: dokonuje

<sup>36</sup> F. Raszkin-Nowak, *Król Olch*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 20-21.

<sup>37</sup> Por. M. Kopij, *Polski przełom romantyczny i transfer niemieckich idei wczesnoromantycznych*; J. Winiarski, *Zanim rozgorzały spory o poezję romantyczną. Polscy tłumacze nad głębią „Nurka” Friedricha Schillera*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, Białystok 2011.

<sup>38</sup> Choć, oczywiście, interesowano się Schległami, ale niczego nie wiedziano o *Strażach nocnych* Bonawentury, incydentalnie zaglądzano do prac Ludwiga Tiecka z jego ironicznego okresu.

<sup>39</sup> Patrz: W Próchnicki, *Władza demonów*; S. Krzemień-Ojak, *Goethe, Faust i Vincenz*; C. Baldyga, *Samotność faustyczna bohaterów prozy Tadeusza Różewicza*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej, Białystok 23-26 października 1997 r.*, t. 2, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2001.

przekładu z niemieckiego na polski; z jednego na drugi język ojczysty. Bo niemczyznę dziewczynka adoptuje, ocala, chroni. Z niemieckiego na polski – w tej sytuacji! To nie jest zwykłe zabijanie nudy. W balladzie znajdujemy odwrócenie sytuacji, którą dopiero co przeżywała dziewczynka: ojca wywleczono z domu razem z 5 tysiącami mężczyzn z Białegostoku, pytając tylko o jedno „Jude?”. Przepadł. Został rozstrzelany niemal natychmiast w Pietraszach pod Białymstokiem. Felicja przeżywa rozstanie z ojcem, pozostawienie matki na śmierć w Małym Getcie.

Ten wiersz o ojcu, który wiezie umierającego synka, jest narracją o niej, dziewczynce, która wolałaby umrzeć otulona ramionami ojca i matki, niż tkwić tu, tlić się życiem ofiary. W tym wierszu jest też śmierć – jako próg, który przekracza się bezszelestnie: „Zmęczony przybył, już późna godzina. / W ramionach trzymał martwego syna”. Romantyzm niemiecki i polski bardziej niż wszystkie inne są sztuką nocy, opowieścią o nocy. Dla Niemców jest to noc poznawcza, dla Polaków noc historii. Obie spletają się w horrendum śmierci. Śmierć. Kiedy się ma 19 lat, jest ona nade wszystko niepojęta. W sytuacji Felicji Raszkin jest: zniknięciem Rodziców i stosem martwych ciał Żydów, które dziewczynka ogląda w getcie:

W chwili gdy wychodziliśmy, przejeżdżały konne platformy naładowane trupami. Bezładne ciała leżały jedne na drugich, zwisały nogi i ręce, objając się o opony kół. Przodem szedł Niemiec, za wozem dwóch żydowskich policjantów ze spuszczoneymi głowami Największe wrażenie wywarł na mnie starzec, siedzący pośród tych trupów. Chudy, o bladej, kamiennej twarzy z siwą długą brodą, wydawał się zupełnie obojętny. Patrzył gdzieś w dal, może już w zaświaty.<sup>40</sup>

Tak mieliby zginąć Rodzice? *Król Olch* jest, sędzę, zapisem pocieszenia, wizją śmierci, która przychodzi cicho i szybko. Niedostrzegalnie. Przychodzi i przeprowadza ze świata ojcowsko-synowskiej i rodzicielsko-dziewczęcej miłości, czułości, opiekuńczości. Na miłość brak słów. Na śmierć brak ich jeszcze bardziej. Na Wyniszczenie nie ma słów. Jest Tradycja, kultura, literatura, które w tym momencie stają się dla Felicji, choć to trudne do pojęcia, razem:

- Ideałem sztuki, arcyliteraturą, poezją najczystsza.
- Nie-sztuką, nie-literaturą, nie-liryką.

To możliwe, bo słowa *Króla-Olch*, a raczej to wszystko, co dzieje się między oryginałem *Erkönig* a przekładem *Króla Olch*, jest głosem Felicji Raszkin. Nawet nie jej „własnym”, tylko po prostu jej. To ona tak mówi. Chce powiedzieć Goethego po polsku, po żydowsku, po... Nie „po”! Słowa przekładu to jej rozumienie nocy, śmierci, rozstania. Jej trwoga ostateczna, męstwo bycia,

<sup>40</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 124.

pokonywanie tragizmu. Mówi nie jak Goethe, ani Goethem. Uwewnętrznia ją ten wiersz, chroni się w nim i ocala. Słowo ją obejmuje, by mogła zrozumieć. Że jej rodzice, że ona przechodzą na Tamtą Stronę nocy, gdzie Król Olch. Kimkolwiek, czymkolwiek jest. Do Felicji w szacie nocy przybywa On, Bóg. Do Niego modli się jak Żydówka (tę żydowskość pojęła sercem w getcie) i jak Polka (tę polskość wchłonęła w szkole). I jak kobieta, córka:

Panie Wszchemogący!  
Ja robak grzeszący  
skroń swoją podnoszę,  
dłoń do Ciebie – wznoszę,  
o litość błagam.

Ja, grzesznica świata.  
Pieśń do Ciebie wzlata.  
odpuść winy moje,  
miłosierdzie Swoje  
mi okaż.

Głęboka moja wiara,  
że się skończy kara.  
Polski ład miłujesz,  
Ojczyznę zbudujesz  
na wieki.

W szczęśliwą godzinę  
pieśń znowu popłynie,  
do Niebios wzięci,  
błękity oświeci  
Tyś jest Wielki!<sup>41</sup>

Oglądana z tego horyzontu śmierć jest już czymś innym, jednym... z ziaren nadziei. Goethe nie wyjaśnia, dlaczego Niemcy są głównie straszni, niektórzy Polacy zachowują się potwornie, a niektórzy żydowscy policjanci kradną i zdradzają. Na poziomie racjonalnych roztrząsań sytuacji Felicja żyje w chaosie: skąd zło wyznawców Chrystusa? W ogóle: zło ludzi? Czyta „Historię Żywotów Wszystkich Świętych”, by postawić pytania:

Chrystus mówił o Miłości do bliźniego, Dobroci i Równości, ale co zostało z tych nauk? Ilu ludzi postępowało zgodnie z głoszonymi przez Niego naukami? Jak mogło dojść do tych wszystkich zbrodni, nie znanych dotąd w dziejach ludzkości, do mordów i komór gazowych, do zamiaru wymordowania całego narodu? Zbrodniarze byli przecież chrześcijanami i na swoich pasach nosili napis „Gott mit uns”<sup>42</sup>

<sup>41</sup> F. Raszkin-Nowak, *Modlitwa*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 9.

<sup>42</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 164.

Ci, którzy uratowali Felicję, chłopci spod Białegostoku, już po wojnie nie godzili się na ujawnianie własnych nazwisk. Ze strachu przed tymi chłopcami, którzy w ich czcigodnym zachowaniu widzieliby – co? Strach pytać. Co się z ludźmi wtedy działo! To musi wystarczyć za wszystko.

Felicja wybiera najprostsze: czyta, tłumaczy Goethego, pisze wiersze, pamiętnik (spłonął), modli się wierszem. Nie rozumie tego, czego zrozumieć nie może nikt. Nie ocenia, nie rzuca słów na wiatr.

W sytuacji, kiedy w każdej chwili z ofiary zaszczucia może stać się ofiarą zdrady lub rewizji, zdobywa się na heroizm, który ją ocali duchowo: uczy się niemieckiego, przekłada balladę *Erlkönig* i, co wstrząsa mną, sięga po wiersze polskich poetów, którzy znaczeń Nocy uczyli się od Goethego i Schillera.

*Es ist der Vater mit seinem Kind.*

### „Oda do młodości”

Pośród liryków pisanych na poddaszu stajni jest *Oda do Młodości* Felicji Raszkin-Nowak. Ze szkolnej edukacji w polskiej szkole wyniosła poetka pamięć *Ody do młodości* Adama Mickiewicza. To jeden z najważniejszych wierszy polskich – manifest romantyzmu, siły młodości jako kosmicznej mocy, pisany przez 20-letniego Mickiewicza<sup>43</sup>. Klasycystyczna *Oda* ma tu treść rodem z XVIII wieku, ale ostateczną wymowę już romantyczną. I ona powstała z inspiracji oświeconych Niemców! Historia tego utworu w polskiej kulturze to jego walka z innym tekstem Mickiewicza – balladą *Romantyczność*. Ostatecznie w szkołach wygrała *Oda do młodości* – manifest życia, postępowy, nadający się do dydaktycznego wykładu. W balladzie raził bohater – młoda, „oszalała” z miłości dziewczyna, która rozmawia z duchem zmarłego kochanka<sup>44</sup>.

Felicja Raszkin „jest” dziewczynką z *Romantyczności*, która w wierszach rozmawia z już duchami Rodziców: „Matus, ja Ciebie kocham” (w dzień urodzin Matki) lub „Pamiętam, kiedy Tata / brał mnie na swe kolana, / a Jego twarz kochana / znów się wesoło śmiała / i bajki mówiła różne” (*Bajki dzieciństwa*)<sup>45</sup>. Nie ma w polszczyźnie słów napełnionych większą miłością-tęsknotą niż te zdrobnienia dziewczyny żydowskiej, czyste i piękne, z jej wierszy: Matus, Tata. Ale oni są już duchami ukochanych.

A sytuacja z *Romantyczności* – rozpamiętywanie straty – nie ocali dziewczyny. Dlatego sięga ona pamięcią po Mickiewiczowską *Ode...*, pełną werwy, witalności. Żydowskiego pochodzenia wielki badacz polskiego romantyzmu,

<sup>43</sup> Zob. A. Witkowska, *Romantyzm*, Warszawa 1984.

<sup>44</sup> Zob. J. Ławski, *Wojna ody z balladą. Przypadek Adama Mickiewicza*, w: *Romantyczne repetycje i powroty*, red. A. Czajkowska i A. Żywiołek, Częstochowa 2011.

<sup>45</sup> F. Raszkin-Nowak, *Bajki dzieciństwa*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 18.

Juliusz Kleiner, nazwał ten utwór „poematem wysiłku mięśniowego”<sup>46</sup>, tak wielką promieniuje siłą! Oskarżany o antysemickie sympatie, mądry Ignacy Chrzanowski, widział w *Odzie* z ducha Friedricha Schillera zrodzony, ale oryginalny „talizman wiekuiestej młodości”: „Ten zaś entuzjazm cudotwórczy *Ody* jest entuzjazmem m ł o d o ś c i, toteż nie starych, tylko młodych wzywa Mickiewicz do pchnięcia świata na nowe tory. To także nowa nuta poezji polskiej”<sup>47</sup>.

Młodość! Przemiana świata... Pierwotną wersję *Ody*, to jest wiersz *Do Młodości* Mickiewicza poprzedza motto z Schillera: *Und die alten Formen stürzen ein!*<sup>48</sup>. Tymczasem młodość w osobie Felicji Raszkin siedzi w stodole, wokół jatka Wyniszczenia, ze starych form świata nie zostało nic. Dziewczyna pisze *Odę do młodości*. Swoją, własną, intymną:

Młodości, wzmocnij me serce,  
spraw bym w niewoli udręce  
duszę wciąż hartowała  
lęku w cierpieniach nie znała.  
Wzmocnij me serce!

Młodości tyś jest mocą,  
spraw niech się myślę me złocą,  
niech prawdy usłyszę głos.  
O lepszy walczyć chcę los.  
Tyś jest mocą!

Młodości dodaj mi sił.  
Orzeł do góry się wzbił,  
ja go dogonić muszę,  
błękitny niebios poruszę.  
Dodaj mi sił!<sup>49</sup>

Z inspiracji ogromnego pierwowzoru Mickiewicza powstaje maleńki kamyk liryki, esencjonalny, spisany 24 marca 1944 roku. Wyzwolenie jest bliżej. Ale może w ogóle nie nadejść. Trzeba sił. Autorka jest tu w naturalny sposób adresatką apostrof do młodości. Mogłaby wołać: ty, moja młodości, „wzmocnij me serce”. Ale u Mickiewicza skala jest inna: kosmos, ludzkość, przemiana, jakaś kosmochachia młodości i „płazu w skorupie”, dnia i nocy. Jest u Mickiewicza osobista perspektywa poety-kapłana („Młodości / dodaj mi skrzydła!”), ale i zbiorowa,

<sup>46</sup> J. Kleiner, Mickiewicz, t. I: *Dzieje Gustawa*, wyd. 2, Lublin 1948, s. 29: „poemat wysiłku ideowego, mięśniowego i głosowego”.

<sup>47</sup> I. Chrzanowski, *Chleb macierzysty „Ody do młodości”*, Warszawa – Lublin – Łódź – Poznań 1920, s. 54.

<sup>48</sup> A. Mickiewicz, *Do Młodości*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, pod red. K. Górskiego, T. I: *Wiersze 1817–1824*, opr. Cz. Zgorzelski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk MCMLXXI, s. 89.

<sup>49</sup> F. Raszkin-Nowak, *Oda do młodości*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 10.

braterska, męska („Razem młodzi przyjaciele!...”). Felicja wydobywa z monumentalnej *Ody do młodości* Mickiewicza intymny, liryczny pisk-prośbę, jęk-nadzieję, głos, który więźnie w gardle, więc rozlewa się rytmem w 15 wersach.

Jeśli Mickiewicz romantyzował klasycystyczną odę, to Raszkin ją liryzowała i tragizowała. Serce, niewoli udręka, dusza, lęk w cierpieniach – to jej duchowe monstruarium Wyniszczenia. Drugi biegun to czysty apel, jakby modlitwa do siebie samej o to, by wytrzymać! „Wzmocnij me serce!”, „spraw abym... dusze hartowała”, „lęku... nie znała”, „wzmocnij me serce!”, „niech się myśli me złocą, niech prawdy usłyszę głos, o lepszy walczyć chcę los”, „dodaj mi sił!”, „ja go [orła] dogonić muszę, błękitny niebios poruszę” – to są czyste błagania-marzenia Felicji. W piekle zaszczucia niewiele jest pewników: młodość, serce, moc młodości, siła. „Dodaj mi sił!” – kwintesencja pragnienia.

Powinienem teraz – jak czynią to historycy literatury (z którymi nie jestem spokrewniony) – objaśnić „intertekstualizm” wiersza, siłę tradycji literackiej, pokazać przemianę motywów (tu orzeł, tam orzeł...) <sup>50</sup>, ukazać prostotę i poetycką lichotę wiersza Raszkin. Niczego takiego nie uczynię.

Przez dwadzieścia pięć lat czytania polskich i światowych klasyków romantyzmu, pisania o nich, nie spotkałem nigdy czegoś tak czystego i poruszającego jak romantyczne wiersze Felicji Raszkin. Żadne poświadczenie roli tradycji XIX wieku nie ujęło mnie tak i emocjonalnie, i... estetycznie. To nie są słabe wiersze. Słabe – dlaczego? To są wiersze świetne dzięki swej niezgrabności. Tysiące zgrabnych wierszy nie są w stanie wywołać we mnie takiego odzewu jak „niezgrabne” wiersze poetki z poddasza.

Powiecie: porusza Cię sytuacja, jakich tysiące w epoce Holocaustu! Ale właśnie porusza. Porusza, bo człowiek i świat należą do tego, co jest dziełem sztuki. Felicja nie planowała >tworzenia dzieł sztuki<, nie zamyśliła gier intertekstualnych, nie określiła adresata, ba, nawet nie mogła o nim marzyć. Jej pamiętnik poszedł w ogień, gdy żandarmi przeszukiwali wieś, gdzie się kryła. A jednak jest w tych wierszach wartość i estetyczna, i ponadestetyczna: naturalność – czystość – piękno, przysługujące słowu w rzadkich tylko wyjawach.

Dokonuje się tu proces wprost przeciwny do tego, jaki uruchamia intertekstualna gra: autorka sięga po cudzy tekst nie po to, by z nim „grać”, ale dlatego, że tylko tym tekstem może wyrazić sytuację liryczną. Nawet zużyte słowa, oklepane frazy w tym procesie deintertekstualizacji nabierają głębi, autentyczności i świeżości. Oczywiście, przyporządkowanie gatunkowe, estetyka, frazy, symbole – to wszystko jest. Ale w innej roli – ponad pisaniem jako grą,

<sup>50</sup> O Mickiewiczowskiej *Ody do młodości* zob. Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980; S. Zabierowski, *Między poetyką a polityką. Odbiór „Ody do młodości” w latach 1820–1970*, Katowice 1976.

a nawet jako uprawianiem sztuki. Jest tu оголоzenie słowa, jego oczyszczenie – i ocalenie!

To wszystko ma sens ponad- czy nadestetyczny jako tekst z epoki Holocaustu, to prawda. Lecz z tą epoką i z tą próbą tradycji musimy i, *nolens volens*, chcemy żyć. I właśnie wtedy okazuje się, że dzięki Felicji Nowak to wszystko – świat i życie – ma sens. A przede wszystkim, że Goethe, Schiller, Mickiewicz, Staff..., że to jest to, co się ostaje. *Traditio*.

W 1917 roku inna polska dziewczyna, gorąca patriotka i społeczniczka, umierała w wieku 26 lat na chorobę nerek. Umierała powoli i świadomie – w przeddzień odzyskania wolności przez kraj, który szczerze kochała. Została po niej jedna, do szczytu zapomniana książka: Krystyna Chełmicka-Iwańska, *Miłości na chwałę czy w ofierze. Wydanie pośmiertne*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1917. Książkę poprzedza wstęp o wymownym tytule *Śmierci nie ma*. Są w nim zdania wstrząsające autentyzmem: „Śmierci nie ma... To mówię ja, od czary życia losu wyrokiem odtrącona, na śmierć młodą skazana nieuchronnie. Kocham życie i kocham piękno”<sup>51</sup>. I gest ostatni: „Kocham piękno życia i nad grobem stojąc życiu i pięknu błogosławię. Niech żyje życie i niech świeci słońce!”<sup>52</sup>. Oda do życia i młodości...

Prawda słowa przynależy tekstom w różnym stopniu. Co zdumiewające, *Odzie do młodości* Felicji Raszkin przysługuje ona w stopniu absolutnym. To jest tradycja. Której nie zetrze Wyniszczenie. To, co się ostaje. Język serca. Drobinę przenikliwego piękna. Gwiazda poezji. Jedna z *Moich gwiazd* Felicji Raszkin-Nowak.

### Powinności serca

Książka *Moja gwiazda* Felicji Nowak ma dedykację: „Pamięci Tych – którzy dali mi życie i Tych – którzy je ocalili”. Napisana została pięćdziesiąt lat „od wybuchu II Wojny Światowej” w Kopenhadze, wydana w 1991 roku w Białymstoku. Książkę zawdzięczamy, co autorka z uznaniem obwieszcza, znakomitej pasji historycznej dziennikarza Tomasza Wiśniewskiego:

W tym też roku [1987] przysłano mi wycinki z białostockiej gazety „Kurier Podlaski”, w której ten sam autor prowadził rubrykę pt „Kartki z Atlantydy” poświęconą sylwetkom Żydów związanych z Białymstokiem. Ku mojemu zdziwieniu odnalazłam skrótowny opis moich wojennych przeżyć w tym mieście i trzy wiersze. Tomasz Wiśniewski powołał się na odnalezione materiały z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego pod Nr. 6555.

<sup>51</sup> K. Chełmicka-Iwańska, *Śmierci nie ma*, w teźe, *Miłości na chwałę czy w ofierze*, Warszawa 1917, s. 12.

<sup>52</sup> Tamże, s. 13.



Wzruszył mnie fakt, że po tylu latach ktoś natrafił na moje relacje. Powróciła myśl, czy nie powinnam szerzej opisać swoich przeżyć, wspomnieć szczęśliwe dzieciństwo i najbliższych.<sup>53</sup>

Jak wszystko w tej świetnej prozie, więc i motywy opisanie wspomnień, są tu skromne i szczerze: utrwalić pamięć Rodziców, przeżycia własne i spłacić dług „niezwykłej szlachetności ludzi, którzy mimo terroru, zagrożenia utraty własnego życia, zachowali najwyższe wartości moralne”. Jest to książka obdarzona przez autorkę rzadkim rodzajem piękna mądrości i autentyzmu. Wspomnienia czyta się jakby były spisane tuż po wojnie. Język został w nich zredukowany do roli wyraziciela wspomnień i uczuć. Proste zdania i „obrazki” składają się na krótki (stron 200), lecz poruszający obraz życia i Wyniszczenia. Bo Nowak przedstawia najpierw życie przed Szoah (rozdziały: *Dzieciństwo, Szkoła, Uroki mundurka*), potem Wyniszczenie (*Wojna, Białystok z sierpem i młotem, W niemieckim Białymstoku, Turkot maszyn, W zamkniętym getcie, Akcja wysiedleńcza, Życie z wyrokiem śmierci*), ocalenie (*Polska dziewczyna, Moja gwiazda, Walka z czasem*), a potem jeszcze powrót do życia, właściwie dwa powroty (*Powrót do życia, Polityczne wstrząsy, Epilog*).

Felicja Nowak nie jest, oczywiście, naturszczykiem, amatorem. Przez lata pracowała w Polskim Radio jako reżyser radiowy, asystowała reżyserom w polskich teatrach. Zna siłę słowa. Operuje nim oszczędnie, ale tak, że widzimy i słyszymy to, co się dzieje. I wierzymy jej. Minimalizm zastosowanych środków w *Mojej gwiazdzie* nie jest li tylko kwetią przypadku, to świadomy wybór a u t o r k i . Rytm wspomnień jest tu naturalny, pozbawiony sztucznych napięć, niepodrasowany jednak właściwymi prozie fabularnej przyspieszeniami i zwrotami akcji. To piękna opowieść. „Literatura”.

Od czasu gdy dziewczynka pisała w ukryciu wiersze, minęły dziesięciolecia. Niewątpliwie świadomym zabiegiem jest też nawiązanie w tytule do symboliki gwiazdy. Tomik ma znaczący tytuł: *Gwiazdy w mroku*, wspomnienia to *Moja gwiazda*. Czy powinniśmy tu nadpisywać erudycyjne konteksty: niebo gwiazdziste Kanta, tom *W mroku gwiazd* Tadeusza Micińskiego, *Gwiazdę Zbawienia* Franza Rosenzweiga, gwiazdy z astrologicznych kalendarzy, spadające gwiazdy Apokalipsy? Jako badacze – tak; jako czytelnicy – niekoniecznie.

Monstruarium malowane tu jest bez naddatku ekspresji. Autorka tak czule i poruszająco odmalowuje dzieciństwo warszawskie, że opisy wojny mogą być oszczędne. Każde z tych prostych zdań ma w sobie siłę uczuć. Dziwne, nigdzie nie ma nienawiści. Nie ma też osądów i wybaczenia. *Moją gwiazdę*

<sup>53</sup> F. Nowak, *Moja gwiazda*, s. 5.

powinien czytać każdy warszawski i białostocki uczeń jako lekturę. Nie czyta. Książka powinna być porządnie wydana: z przypisami, planem miasta, wstępem historyka i historyka literatury, bez błędów. Nie jest. *Moja gwiazda* i wiersze z tomu *Gwiazdy w mroku* powinny być wyczerpująco opracowane przez badaczy literatury i historiografów. Nie są.

Czy tym tekstem przysługuje piękno? Bezwzględnie. Piękno sztuki. Tak. Inne, swoiste, jedyne w swoim rodzaju piękno słów, które nie są tekstami literackimi, ale właśnie dlatego... są nimi w najwyższym stopniu. Uniewinniając literaturę z grzechu udawania, masek, sztampy. Tekstów, których autorzy sięgają po inne teksty – sprzed Holocaustu – by opowiedzieć dzieje Zagłady, są tysiące. Na ich nawet tle sposób, w jaki Goethe i Mickiewicz, Schiller i Staff towarzyszą życiu, skryciu, pisaniu Felicji jest jeden jedyny.

Nawet gdybyśmy w obliczu ludzkich zbrodni stracili wiarę w sens literatury i sztuki, kultury i tradycji, przeciw naszej rezygnacji świadczyć będą, ocalając ich sens, wiersze i pamiętnik Felicji Nowak. A właściwie... Felicji Raszkin, Felicji Raszkin-Nowak, bo i tak się autorka podpisuje na książkach. Jeśli nie przekonuję, czytajcie, spisane 10 kwietnia 1944 roku – na poddaszu stajni, gdzie przesiedziała 11 miesięcy za towarzyszy mając zwierzęta i samą siebie – jej *Bajki dzieciństwa*...

Minęło dzieciństwo moje,  
daleko beztroskie lata,  
lecz wspomnień miewam roje.  
Pamiętam, kiedy Tata  
brał mnie na swe kolana,  
a Jego twarz kochana  
znów się wesoło śmiała  
i bajki mówił różne.  
W nich elfy żyją skromne,  
król córki miewa próżne,  
Twardowski zerkał do mnie,  
a w innej chochlik psoci,  
lub chłopczyk chce łakoci,  
by matka kłopot miała.

Gdzieś rycerz do brak kołacze,  
rzeką syrena płynie,  
Kopciuszek smutny płacze,  
królowa z urody słynie,  
lub straszne czarownice  
uśpiły dwie dziewice,  
bo znały zaklęć moc.

Te bajki nie nudziły.  
Siedziałam zasłuchana  
choć oczka się kleiły,  
a Matusz zatroskana  
łóżeczko moje słała.  
Mówiła, abym miała  
wesołe sny w tę noc.<sup>54</sup>

Tradycja literacka – nudne zagadnienie. Tradycja – senne jakieś słowo w ogóle! Tradycja, czyli wszystko. Ale tu wokół trwa: Wyniszczenie. Więc: tradycja, czyli Nic! Nie. Nie ma u Felicji Raszkin-Nowak tradycji pojętej jako nieprzerwane tworzenie osadzone w rodzie; jak u Belli Szwarzman-Czarnoty:

Myslałam, że mój dom nie był ani zbyt udanym ani szczęśliwym. Okazało się jednak, że dał mi – a może nam, bo przecież mam siostrę – coś wyjątkowego w tej powojennej, pomarcowej Polsce. Tym darem była nieprzerwana tradycja, zachowana pamięć, zwyczaj język, niewypieranie się niczego ani nikogo, zachowanie imion i nazwisk. To był prawdziwy dom, przeniesiony przez lata wojny. Przetrwiał wstrząsy, Zagładę, zmiany adresów i ustroju.<sup>55</sup>

Tego w *Mojej gwieździe* nie ma. Holocaust dopiero wyzwala w dziewczynie solidarność z żydowską tradycją<sup>56</sup>. Ale – nie ma tu też tradycji jako zadania, brzemienia i misji. Czytam ostatnimi laty z niekłamanyim zdziwieniem Abrahama Joshuę Heschela, który powiada: „Autentyczna wiara jest czymś więcej niż echem tradycji. Jest ona sytuacją twórczą, wydarzeniem”<sup>57</sup>. Dziewczynka z poddasza wchodzi tymczasem w sytuację, w którą nikt, nigdzie, przynigdy nie wchodzi dobrowolnie. To żadna próba wiary etc. To mus: siedzieć w słomie, w oborze, stajni, ślepieć, słabnąć bez ćwiczeń. I tu się zdarza: wszystko. Co? Tego nie dopowiem.

I Warszawa, i Białystok są moimi miastami z wyboru. Do obu dorastałem przez ćwierćwiecze. Na oba po lekturze Felicji Raszkin-Nowak nie mogę już patrzeć jak kiedyś. (A przecież tyle czytałem tekstów o Szoa.) Nie zniechęciłem tych miejsc. Przeciwnie, bardziej je rozumiem, bardziej są moje. Ze zrozumieniem tych śmierci...

<sup>54</sup> F. Raszkin-Nowak, *Bajki dzieciństwa*, w: *Gwiazdy w mroku*, s. 18.

<sup>55</sup> B. Szwarzman-Czarnota, *Znalazłam wczorajszy dzień. Moja osobista tradycja żydowska*, Kraków 2009, s. 5.

<sup>56</sup> Por. też: *Polskie gadanie*. Z Michałem Głowińskim rozmawia Teresa Torąńska, „Gazeta Wyborcza” 23 maja 2005, s. 5.

<sup>57</sup> A. J. Heschel, *Człowiek nie jest sam. Filozofia religii*, przeł. K. Wojtkowska, wstęp S. Krajevska, Kraków 2008, s. 138. Tamże: jednakże posiadać wiarę to nie znaczy zamieszkiwać w cieniu starych idei wymyślonych przez proroków i mędrców, żyć z odziedziczonego zasobu doktryn i dogmatów. W dziedzinie ducha tylko pionier jest w stanie być dziedzicem. Ceną duchowego plagiatu jest utrata prawości; wywyższanie się jest zdradą siebie.”

Oplata nas sieć tradycji. Snujemy miliardy narracji jako jednostki, większe narracje jako narody i grupy, jedną opowieść jako ludzkość. Ani tej narracji, ani tradycji – listu do przyszłości, który podajemy sobie z rąk do rąk – nie jest w stanie zniszczyć Wyniszczenie. Jest ono nie-Tradycją, anti-Tradycją i nie-Językiem. Jest zimnym *wyniszczyć!* Nicość się nie ostaje. Ostaje się to, co jest: tradycja.

Dlatego dziewczynka z Białegostoku w kryjówce na poddaszu pisze wiersze słowami Goethego i Mickiewicza, które są jej własne.

Jej własne.